

07.02.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Hymn wojenny Amy Chua

To światowy sukces. W ciągu kilkudziesięciu godzin po publikacji fragmentu w "Wall Street Journal" aż 340 tysięcy internautów poleciło tę książkę znajomym z Facebooka.

Podobne książki, z podobnymi pomysłami na wychowanie dzieci, już były, ale rzadko wzbudzały większe zainteresowanie: cytowano je jako przejaw nonsesownej pokusy autorytarnej. Tym razem jest inaczej. Od kilku tygodni na temat metod edukacji kłóć się w internecie rodzice z Francji, Stanów Zjednoczonych, Singapuru, Izraela, Kanady; jednym słowem z całego świata.

Książka, która wywołała tyle emocji, nosi znamieny tytuł "Hymn wojenny chińskiej matki". Autorką jest Amy Chua - specjalizująca się w globalizacji i handlu międzynarodowym profesor prawa na słynnym uniwersytecie Yale. Jej poprzednia publikacja "Świat w ogniu" uznana została przez "The Economist" za najlepszą książkę roku 2003. Ale chodziło o analizę procesów globalizacyjnych.

Tym razem Amerykanka chińskiego pochodzenia wsadziła kij w mrowisko. Amy Chua bezwzględnie krytykuje zachodni sposób wychowania dzieci: "70 procent amerykańskich matek twierdzi, że nauka powinna być dla dziecka zabawą. Opinię tę podziela zero matek chińskich". Stąd - sukcesy dzieci chińskich imigrantów. "Jeśli zastanawiacie się skąd wśród Chińczyków tylu prymusów i tylu małych geniuszy matematycznych czy muzycznych - odpowiem wam - pisze Amy Chua - gdyż sama to stosowałam". Jej córkom, Sophie i Luizie, nie było wolno: "oglądać telewizji, grać w gry komputerowe, spać u koleżanek, samodzielnie wybierać zajęć pozaszkolnych, mieć niższą ocenę w szkole niż szóstka, grać na innych instrumentach niż fortepian lub skrzypce". Najbardziej zdziwił mnie ten ostatni zakaz, ale Amy Chua szybko wyjaśnia, że wpieryw dzieciaki uznają skrzypce za instrument zbyt trudny, potem trudny okazuje się flet czy obój, a kończy się na wyborze perkusji i... narkotykach.

To szokujące rozumowanie. Jeszcze większym szokiem było dla mnie stwierdzenie, że jeśli dzieci nie spełniają oczekiwań rodziców, trzeba je ukarać i zawstydzić. Bo upokorzenie i zawstydzenie stymuluje. I hartuje.

Profesor Amy Chua uważa, że z winy rodziców zachodnie nastolatki są słabe, głupie, leniwe i rozlazłe. Bo tylko rygor i żelazne wymagania przygotowują dzieci do życia w bezlitosnym świecie.

Nie chciałabym żyć w świecie bezwzględnym, rządzącym się prawem dżungli i nie chciałabym, aby moje dzieci były częścią takiego świata. Może jednak taki świat już wokół nas istnieje, tylko jeszcze boimy się go dostrzec?

"Hymn wojenny chińskiej matki" to okrutna książka. Ale burzliwe reakcje pokazują, że zostaliśmy celnie ugodzeni. Być może terapia szokowa była nam, "zachodnim rodzicom", potrzebna.

Znam tylko umieszczone w internecie fragmenty książki Amy Chua. Na przykład to: "Chińscy rodzice doskonale wiedzą, że żadna dziedzina nie wydaje się interesująca dopóki nie jest się w niej dobrym. Żeby być dobrym, trzeba jednak ciężko pracować a tego dzieci same z siebie nie lubią. Dlatego podstawową sprawą jest narzucić im swoją wolę".

Nie sędę, by każdemu dziecku i w każdej sprawie warto było narzucać swoją wolę. Natomiast jest prawdą, że fascynują nas dziedziny, które znamy i w których się sprawdziliśmy. Po prostu przyjemności trzeba się w trudzie nauczyć, a bez pracy nie ma (metaforycznych) kołaczy. Jeśli Amy Chua przypomniała nam te dwie zapomniane maksymy - to chwała jej za to. A resztę chyba lepiej sobie podarować.